

666ew
S

KULTURA TEATR



+++ JACEK SIERADZKI

Zezowate rybki

Dwa razy „Białe baloniki”, czyli kilka gorzkich uwag o marnowaniu teatru dla dzieci

Nowy teatr majestatycznie pogardza tym, co do niedawna było na scenie cnotą kardynalną. Nie lubi opowieści („nudzą mnie fabuły” – żalą się w wywiadach ledwo co narodzeni, ale już pewni siebie reżyserzy). Nie ma ochoty stwarzać postaci scenicznych, których losy i postawy mogłyby być treścią widowiska. Gardzi przesłaniem, ustaleniem, jakim sensom ma służyć przedstawienie i jakimi środkami wyrazu chce to osiągnąć. Ma logikę za przeżytek. Zwolennicy znajdują dużo zysków w takim kierunku rozwoju sztuki scenicznej. Ja pechowo nie raz i nie dwa natykam się na straty. I wnoszę je tu do rozliczenia, nie przesadzając, w którą stronę przechyli się ostateczny bilans.

Za przykład niech posłuży niby-drugoplanowy, acz wcale nie marginalny obszar widowisk dla najmłodszych widzów, zresztą dla rodziców też. Na płaszczyźnie literackiej dzieje się tam wcale nieźle. Zabawne i mądre bajki pisze Marta Guśniowska. Pojawiają się poetyckie opowieści młodych autorów: Roberta Jarosza, Maliny Prześlugi. A dodatkowo na tereny dziecięce zabłąkują się twórcy zajmujący już uznaną pozycję w scenopisarstwie. Śmiem podejrzewać, że odkrywają, może i z pewnym zdziwieniem, iż w fabułach dla dzieci odbija się ten sam świat, który opisywali w „dorosłych” tekstach – świat porozbijanych rodzin, zniszczonych więzi, spuszc-

zonych z łańcucha egoizmów, unieszczęśliwionych dzieci. Dwa sezony temu Michał Walczak napisał „Ostatniego tatusia”, bajkowy pamflet na rodziców notorycznie nieznajdujących czasu dla swoich pociech. W tym roku Magda Fertacz, jedna z najciekawszych dramatis personarum, dała scenie „Białe baloniki”.

Ta ostatnia opowieść rozpoczyna się obrazem zamarłego domu. Tata odleciał na inną planetę, żeby szukać tam siebie. Mama odwróciła się twarzą do ściany i nie wstaje z łóżka. Synek chce ruszyć na poszukiwanie taty. Przypnie pracowicie zmajstrowane skrzydła i stanie na parapecie. Opowiadane to jest delikatnie, jakby przez pryzmat świadomości dziecka, które snuje bajkę i nie wszystko rozumie z realu. Ma jednak siłę krzyku.

A potem jest główna opowieść – przewrotna i mało pocziwa. Chłopczyk zostaje uratowany przez wysłanników wielkiej Mammy, opiekunki zagrożonych dzieci. Trafia na wesołą kolonię, gdzie jest różowo i grzecznie. Trzeba wielu perypetii, by zorientować się, że raj jest odmładzającą niewolą, a jego boss pokutujący za niedysiejsze tatusiowe grzechy kradnie dzieciom, gwoździ ratowania, dusze. I musi dokonać się bunt, ponieważ wybór między słodkim łagrem Mammy a pustym koszmarem codzienności może być tylko jeden, choć wcale nie jest łatwy i ma goryczkę piólu. Świat-

W szczecińskim
spektaklu Piotra
Ratajczaka
rzuca się w oczy
inscenizacyjny
chaos

FOT. PIOTR RATAJCZAK/TEATR WSPÓŁCZESNY W SZCZECINIE

ny to tekst, dyskretny, ale smagający po plecach, metaforyczny i bliski potoczności. Jego prapremię dał teatr, który dzieło zamówił – Łódzki Pinokio. Reżyserowała Agata Biziuk, także autorka, która ma na koncie oryginalne widowiska. Potem „Białe baloniki” trafiły do szczecińskiego Współczesnego. Anna Augustynowicz chciała to grać i przed południem, i dorosłymi wieczorami; reżyserię powierzyła Piotrowi Ratajczakowi.

Dlaczego obie premiery przyniosły zawód?

Ano właśnie dlatego, że bajka żąda precyzji, logiki i niestety przyzwoitego belferstwa, to zaś z miejsca znalazło się poza horyzontem młodych inscenizatorów. Bojąc się jak diabeł święconej wody ilustrowania fabuły, poszli w chaos, zajęli się poboczami, sens opowiadając po łebkach. Świat wielkiej Mammy zmienił im się w rozmamłany, pozbawiony dramatyzmu ogródek jordanowski. Magda Fertacz wymyśliła Zezowate Rybki, automat do prawienia fałszywych frazesów; Piotr Ratajczak przerobił je na żeński band i poświęcił mu kopy inscenizatorskiej uwagi, pozostawiając samopas bohatera rozpoznającego, bagatela, trujący smak cukierka. Komplikacje innych postaci także odfajkowano po wierchu.

Jest w „Białych balonikach” niegrzeczna dziewczynka, pierwsza buntownica w świecie Mammy, rozbijająca z procy dziecięcą idylę. Agata Biziuk zrobiła z niej łobuzicę fikającą koziołki, Piotr Ratajczak – prowokatorkę w glanach. Oboje przeczytali – bo nie skreślili z tekstu – że dziewczyna nosi na ramionach parę kruków. To jej rodzice, którym została odebrana, którzy szczeżli z tęsknoty, zamienili się w czarne ptaki, zostawili ją na świecie samą. Teatr nie uczynił najmniejszego wysiłku, by ten niesamowity obraz podbić, wzmocnić, dać mu siłę rażenia. Machnął ręką. Zezowate rybki jako wyzwanie reżyserskie były ważniejsze!

Nie mamy aż tak wielu ważnych tekstów dramatycznych, by spokojnie patrzeć, jak scena je marnuje: to pierwszy powód tych smętnych uwag. Jest i szerszy. Umiejętność klarownego, logicznego, zhierarchizowanego co do celów opowiedzenia komplikacji świata jest wartością i w sztuce, i w życiu. Braki społeczne właśnie w tym zakresie wyłażą nam dziś bokiem na ulicach. Teatr służył tej umiejętności. Dziś wymawia służbę. Dorośli sobie poradzą, znajdą swoje „narracje” gdzie indziej, oby z sensem. Ale działwy, działwy szkoda. □

„Białe baloniki” Magdy Fertacz, Teatr Pinokio w Łodzi, reżyseria Agata Biziuk, Teatr Współczesny w Szczecinie, reżyseria Piotr Ratajczak